

Kolomyja 8 5. września 1870.

Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

DO PRENUMERATORÓW

„Jutrzenki."

Cwierć rocza ledwie, a już na progu
Praca się nasza roztrąca. . . .
Tylko nas ufność w Wszechmocnym Bogu,
I wiara żywi gorąca. —

Cwierć rocza ledwie a już spaleni
Współbraci wyschłych serc spieką:
Bez sił padamy w samej przedsieni. . . .
A tak do kresu daleko!

Jednak w tej trwodze szliśmy uparcie
Spełniając swiętą powinność;
Pewni, że znajdziem „w sercach poparcie
I polską w Polsce gościnność!")*

I dziś pochodni nie puścim z ręki
Bo żywim błogą nadzieję:
Ze z Waszą pieczą światło „Jutrzenki"
W blask się słoneczny rozleje! —

Wydawnictwo.

*) Obacz: „Jutrzenki Ner I." —

O literaturze peryodycznéj.

(Głos z publiczności).

(Ciąg dalszy).

Ale także redakcye same nie wiele robią, ażeby się publiczność o istnieniu ich pisma dowiedziała. W prawdzie rozséła się zwykle pierwszy numer na okaz w znaczniejszéj ilości, bo komuś przecie posłać trzeba, nie mając jeszcze prenumeratorów; — ale komu się taki numer dostanie, o tém decyduje albo przypadek albo prywatne stosunki redaktora, a dobrzy znajomi redaktora nie koniecznie stają się zawsze płacącymi abonentami. Reszta publiczności zostawiona na los szczęśliwego przypadku i tych kilka księgarń na prowincyi, które jednak nie zawsze mają na składzie choćby nu-

mer na okaz, a do których zresztą tak rzadko kto zagląda. Nawet kandydaci do honorowego urzędu korespondenta, którzy zwykle czatują na każde nowe pisemko, posiłkujące się młodszemi siłami i przyjmujące w braku lepszych rzeczy, co się tylko nawinie, dowiadują się czasem dopiero przez lub przynajmniej „prawie przez“ trzecią osobę o pożądaném dla siebie nowém zjawisku.

W ostatnich latach dwa pisma w kraju rozpoczęły swój żywot reklamą na większe rozmiary i prawpopodobnie nie potrzebują tego żałować. Wydawca „Strzechy“ napełnił nie tylko księgarnie prospektem swego wydawnictwa, ale sprawił także naszym miasteczkom niezwykły, miły widok plakatów literackich; a wydawnictwo „Biblioteki powieści i romansów“ urządziło rzecz jeszcze praktyczniej, rozséłając po kraju w licznych egzemplarzach zeszyty zawierające początek dwu pierwszych powieści. Także administracya Warszawskiego czasopisma „Kłosy“ mogłaby poświadczyć, że ofiara, jaką się ponosi, rozséłając do abonentów innych gazet numer na okaz, opłaci się, choćby nawet wydatek ten był znaczniejszy z powodu, że ilustracye w tym numerze nierównie staranniejsze, niż zwykle w ciągu roku. Nawet sposób ten, jakiego się administracya „Kłosów“ chwyciła, by się dać poznać szerszéj publiczności galicyjskiéj, jest praktyczniejszy, rzeczywiście bowiem łatwiej, nakłonić takiego, który już jedną gazetę prenumeruje, ażeby się jeszcze i o drugą pokusił, niż stoika, który nie doznał jeszcze przyjemności czytania „gazet“ za własne pieniądze. Jak daleko niemieckie redakcye doprowadziły sztukę i zręczność w kaptowaniu prenumeratorów, doświadczył tego każdy, kto tylko z zasady lub z jakich tam innych przyczyn niemieckich pism nie odrzuca. W księgarniach leżą stosy zeszytów na okaz, anonse na jaskrawym papierze i z jaskrawszym jeszcze napisem lub ryciną zaostrzają ciekawość, jak pochód linoskoków po ulicach małego miasteczka; a w końcu choćby się kto temu wszystkiemu oparł, nie ujdzie rąk kolportera. Taka przesadzona reklama i zapobiegliwość ubliża może godności literackiej, ale przy tém wszystkiém niesie pożądane owoce. Nasze redakcye powinne z tego wzoru usunąć tylko ujemne strony, zakrawające na szarlataneryą, a do publiczności dobrze kołatać. Na niepewne nikt nic nie da, zwłaszcza po doświadczeniu, jakie może nie jednego prenumeratora spotkało, że się dowiaduje o upadku pisma, na które ledwie co pieniądze prenumeracyjne na pocztę oddał. Publiczność potrzebuje nie tylko dowiedzieć się, że coś ma wychodzić; nawet odezwa, choćby najpiękniej napisana, mało będzie skutkować: jak nie jeden liberalny program ministeryalny okazał się w rzeczywistości złudzeniem, a z tąd publiczność przyzwyczaiła się już po programie wyczekiwać czynów, tak przyjmuje z niedowierzaniem wszystkie odezwy literackie, dopokąd nie widzi przynajmniej pierwszych objawów tego, co redakcya obiecuje. —

Przypuśćmy jednak, że tym niedostatecznościom już zaradzono, że redakcya obrotna oprócz odezwy i programu, zarzuciła kraj numerem na okaz, że się nawet postarała tu i owdzie o przychylną wzmiankę u szarego końca kroniki lub poważniejszego fejletonu: a jeżeli mimo to wszystko publiczność nie objawia wcale sympatyi realnej, a księga abonentów jaśnieje niezapisanemi stronicami białego papieru; czy redakcya może już z czystém sumieniem wyczekiwać końca kwartału, by w ostatnim numerze pożegnać publiczność czułą jeremiadą o swoich ofiarach i o niewdzięcznéj publiczności, która nawet numerów niezapłaconych nie chce zwrócić? — Czy redakcya, ogłosiwszy program, rozesławszy pierwszy numer do znajomych i nieznajomych i postarawszy się o fundusz na wydawnictwo przynajmniej trzymiesięczne, zrobiła już wszystko, co od niej zależy, a zresztą wszelka wina spada na publiczność, jeżeli w zasadniczéj kwestyi: czy prenumerować, czy nie, decyduje się na nie? —

(C. d. n.)

WIADERKO WODY.

Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I.

przez N. Jaskółkę.

[Ciąg dalszy.]

III.

Wielka armja już była wkroczyła do Polski, już weszła w głąb kraju, aż przybyła w okolice, gdzie ziemia ma pokład zwierzchni glinkowaty,

zwany popielatką, a ztąd jest nader urodzajną i łatwą do uprawy. W okolicy tej przez kilka dni wśród największych upałów ani kropla deszczu nie spadła, a ziemia pod kopytami koni i stopami ludzi zamieniła się na kilka wierzchnich cali w popiół, i pyłek ten unosił się jako mgła w powietrzu, napełniając płuca żołnierzy. Konie parskały, a ludzie obarczeni pakunkiem zaledwie oddychali; ztąd tedy wszystko, co żyło, miało największe pragnienie. Punkt etapowy, na nocleg przeznaczony, jeszcze był daleko, a ludzie i konie już byli znużeni i spoceni, picie wody było w takim stanie prawdziwém niebezpieczeństwem dla zdrowia — wydano więc surowy rozkaz z góry, że w przechodzie przez pobliską wioskę nikomu pić nie wolno.

Była to wieś dość wielka, jakich mieliśmy dużo w owych czasach, przeplatana co kilka lub kilkanaście zabudowań chłopskich folwarkiem lub dworem, czyli tak zwanym zaścianekiem drobnej zagonowej szlachty.

Tak z dworów, jak i z chałup wyległ ludek, oparłszy brody na płotach lub sztachetkach, otaczających gościniec, aby się przejrzeć wielkiej armii. Żołnierze przechodząc wołali coś po francuzku, czego nikt nie zrozumiał, aż jęli pokazywać na migi, że mają pragnienie; oficerowie, jak widać było z ich ruchów i podniesionego głosu, gniewali się na żołnierzy, że chcieli przestąpić zakaz. Odbyło się to wszystko w marszu bez zatrzymania.

W jednym z dworów mieszkała uczciwa rodzina, niegdyś zamożna i słynna na całą Rzeczpospolitą, która ostatniemi czasy wskutek zmiany losu i licznego rozmnożenia się, zeszła do małego dziedzictwa trzynastu włók gruntu ornego i łąk, dziesięciu włók lasu i siedmnastu kmieciów, odrabiających pańszczyznę. Pomimo szczupłego mienia, liczni właściciele mieli tyle ile im było potrzeba, dzięki rządnemu prowadzeniu interesów Stolnikowicza, pana Franciszka Radwana.

Cała rodzina p. Radwana stała przy sztachetkach, a ze szczególnem zajęciem przyglądała się jego starsza ośmioletnia córeczka, owym ślicznie ubranym wojakom, co przechodzili tuż obok, a twarzyczka jej rumiana to się uśmiechała, to poważniała i nieraz mimowolnie zwilżyły się jej błyszczące niebieskie oczęta, pomimo zdobnych uśmiechem usteczek i nie jednę łezkę, bawiąc się dwoma warkoczami blond włosów, spadającemi w bujnych splotach na plecy, a zakończonemi wstążeczkę jedwabną, — niejednę, powtarzamy łezkę z niewiadomych powodów, końcem warkocza otarła dziewczka.

Widząc smutną minkę córki, zapytał p. Radwan.

— Dlaczego to Panna Agnieszka taką dziś jest beksą? — Ojczulku kochany, odpowie dziewczę zwracając się ku rodzicom i topiąc w nich łzawe spojrzenie, bo mi żal tych wojaków i oni cierpią nędzę, że mają niezmierne pragnienie, a ci niedobrzy oficerowie zabraniają im się napić. Ojczulku i mateczko, pozwólcie mi przynieść wody z wiaderkiem lub konewką; oprę ją na sztachetkach włożę w środek półkwarcie, to przechodząc może który z tych biedaków zdąży wziąć choć jeden łyk i odwilżyć spieczony język i zakurzone gardło.

P. Stolnikiewicz porozumiwszy się ze żoną oczyma, wzruszył ramionami nic nie mówiąc, tylko wąsa w górę pokręcił, podobała mu się widocznie dobroć serca Jagusi.

Gdy jeszcze dziewczynka, zdawała się wzrokiem badać rodziców, pogłaskała ją matka po rumianych jagodach i złożyła na jej czole pocałunek. Wyrwawszy się niemal z tych pieszczót, pobiegła Jagusia nucąc wesoło, ku oficynie folwarcznej.

Za chwilę powróciła, jedną ręką pomagając nieść służącej wiadro swieżej wody, a w drugiej niosąc dwa blaszane półkwarcia. Zobaczywszy to p. Stolnikowicz, zagadnął:

— Moje ty Jagniatko, (tak bowiem w przystępie dobrego humoru nazywał córkę) uważaj abyś nie oblała swojej rycowej sukienki — zostaw to Kasi. Ale, ale, powiedz no mi Asińcka, po co przyniosłaś dwie blaszanki, hę?

— Ojczulku złoty, całując z przymileniem rękę rodziciela odpowie jasnowłosa dzieweczka, — że jak jeden wojak weźmie blaszankę, może pić i iść dalej aby go starszy nie spostrzegł, gdy tymczasem drugi biedak może wziąć drugą blaszankę i robić tak samo.

Mówiąc to, odwróciła się do stojących obok siostry i brata, i dodała:

— Wy wraz ze mną podawać będziecie czystą wodę tym biednym wojakom; ty Magdalenko bę-

dziesz biegała obok żołnierza, co weźmie półkwarcie i gdy ci je odda, wskok na jednej nodze, przyniesiesz mi je napowrót — ty zaś, Mateuszku zrobisz to samo ze starem półkwarciem, by jak najwięcej biedaków mogło zwilżyć usta.

Po tych słowach prosiła Kaśki, aby postawiła wiaderko z wodą na murowanym filarze zajezdnej bramy, a sama stanęła na podmurowańcu sztachetek obok filaru.

Stolnikowicz z żoną zamieniali radośne spojrzenia, a szlachcic nieustannie w górę pokręcał sumiastego wąsa, Magdalena i Mateusz stanęli obok, oczekując komendy starszej siostrzyczki.

Po chwili już obydwa półkwarcia były w ruchu i nasza dzieweczka z rozpromienioną twarzyczką, wyséłała już kilkakrotnie służącą po przyniesienie świéżej wody, zowiąc ją, swoją kochaną Kasią.

Kaśka też biegała, jakby miała skrzydła, pomrukując ochoczo:

Już to miły Boże w tym domu uczczą wszyscy biednego człowieka dobrém słowem, a panienka swym miluśkiem głosem tak za serce chwyta, że możnaby za nią w ogień skoczyć, a cóż dopiero przynieść duchem wiaderko wody dla tych biednych wojaków, co choć nie ponaszemu gwarzą, ale im jakoś uczciwość z oczu patrzy — a spragnione to chudziątka, jak nie przymierzając owce Jędrka w żniwa.

I gwarząc tak Kaśka, żwawo znosiła panience wodę a żołniérze wielkiej armii pili w sekrecie przed oficerami, oddając po wypiciu blaszanki biegnącym obok dzieciom — gdy w ten pochód na przodzie się zatrzymał i skutkiem tego stanęło całe wojsko.

Przede dworem panna Stolnikowicza zatrzymały się armaty z kanonierami — konie i ludzie okryci byli grubą warstwą pyłu. (C. d. n.)

BOHDANA ZALESKIEGO

„ZA FRANCYĘ“

z powodu porażek

OFIAROWANIE NOWENNY.

Panie! za Francyę, z dawien Tobie wierną,
Za Francyę siostrę miłą, miłosierną,
Gromadka polska, tułacza, bezdoma,
W spółczuciu wielkiem przed ołtarz się słania,
Z wyciągnionemi ku niebu rękoma,
Dla siostry Francyi błaga zmiłowania.

Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony —
Grozi najstarszej kościoła dziś córze.
„Siła przed prawem!“ — bezczelnie wykrzyka,
I jakby Ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew niezbożnika.

Tyś jest — Tyś Bogiem w pokoju i wojnie,
Przeciw bluźniercy, co puszy się zbrojnie,
Wystąp w orszaku Świętych, którzy wierni,
Prawu przed siłą — świadczyli w kościele!
Wystąp i obwieść w obec butnej czerni,
Żeś po wsze wieki narodom na czele.

Starce, niewiasty, dziatki na kolana!
O pomazańca proście, o hetmana:
Bratni francuski lud bitny i mnogi —
Jezu! Za krwi Twej przenajświętszej cenę,
Starej Krzyżaków pysze ukręć rogi!
Spraw nowy Grunwald im i nową Jenę!

Panie! za Francyę z dawien Tobie wierną,
Za Francyę siostrę miłą, miłosierną,
Gromadka polska, tułacza, bezdoma,
W spółczuciu wielkiem przed ołtarz się słania,
Z wyciągnionemi ku niebu rękoma,
Dla siostry Francyi błaga zmiłowania.

W Paryżu dnia 11. sierpnia. (Czas)

Z ŻYCIA W GÓRACH.

(C. d.)

VII.

Podróż w Karpatach, wierzchem a w pogodę
I chłodnym rankiem, w towarzyszów gronie
Co zachowali umysłów swobodę,
I swe troskami niepiętnują skronie,
Miła to jazda! — Kto raz mijał „Klepki“*)
Na dzielnym koniu, obok dobrych ludzi,
O których pamięć wciąż się w duszy budzi;
W tym i na starość jeszcze umysł krzepki

*) „Klepki“ stroma góra, przez którą wąwozem pomiędzy odwieczne lasy droga z Klimca do Smorzy prowadzi.

Pewnie odżyje na same wspomienie,
I mimowolne wymknie się westchnienie
Za młodym wiekiem, choć znał trosków brzemię,
Ale się krzepił w przyjaciół drużyznie,
Którzy umieli wznieść myśli nad ziemię
Wtedy, gdy po niej fala cierpień płynie. —
O — błogie w gronie zacnych towarzyszy
Chwile spędzone! myśl za niemi goni,
To odbrzęk szczęścia, co w samotnej ciszy
Sercem porusza — i od smutku chroni.
I góry miłe, kto żył między niemi, —
Choć wiecznie milczą w uroczej zadumie
Która się zdaje rościelać po ziemi —
Ten góry lubi — ten i mnie zrozumie
Gdy pośród ludzi, i w żyznej nizinie
Niby za rajem — tęskni za górami,
Gdzie myśl po szczytach po nad poziom płynie
Zawsze swobodna — nie zmroczona mgłami.

Wy ciche góry i samotne skały —
Do was poséłam dziś rzewne wspomnienie,
Bo z waszych borów zieje czyste tchnienie,
Co w umysł młody wnikło życia siłą —
Bo między wami szczęście się marzyło —
Opromienione wieńcem czci i chwały.

Hej gdyby jeszcze bodaj raz tak hożo
Dosiąść rumaka — jak niegdyś bywało,
Nim me wspomienia do snu się ułożą —
Jeszczeby serce głośniej zapukało:
Przy panu Janu, Kaziu i Karolu
(Co nad książkami siedzi w Tarnopolu,)
A pan Maurycy — to chwat, wiecznie młody
Zawsze cwałuje — to wyskok przyrody!
A pan Konstanty z bratem Mikołajem!—
O życie z niemi, jest prawdziwym rajem
Zawsze poczciwi! — Bywało do Smorzy
Kiedy wyrusza, a każdy na koniu —
Wtedy się serce na oścież otworzy,
Nie tak — jak szłapiąc po szerokiem błoniu
Gdzie jeździec smętne w step wytrzészcza oczy
Bo jednostajność umysł jego mroczy.
W górach to roskosz, aż za serce chwyta,
Kto tego niezna niechaj się mnie pyta:
Tu koń i jeździec niby orzeł szary,
Pomiędzy skały śmiało się przesuwa —
Koń mija pniaki, a jeździec konary,
Nad rzeskim koniem, człowieka myśl czuwa.
I myśl i siła — równoważnym biegiem,
Szybują zręcznie nad urwiska brzegiem,
Rumak roztropny bystrem śledząc okiem,
Uszyma strzyże, i parska nozdrzami,
I po krzemieniach raźnym stępa krokiem,
Że aż podkowy pryskają iskrami.
I z góry na dół, i znowu do góry,
Wyżej i wyżej ponad las ponury,
Mkną w połoniny, a mgły z pod kopyta
Suną się w lasy — i niebo je wita.

(C. d. n.)

NIEZNANE SZCZEGÓŁY
z życia
WINCENTEGO POLA.

(Ciąg dalszy).

W przypiskach, powiada Pol że „pomysł ten prawdziwie konfederacki, zjednał Matuszewiczowi serca do tyla, iż młodzież litewska opuściwszy Wilno, wodzem go sobie obrała.“

Taki to był animusz w dawnych czasach, taka fantazja, mocą której szlachcic polski nabywał prawa wynoszenia i detronizowania królów.

Pieśni te w których duch i zapał patrjotyczny wieją z każdej niemal zwrotki, zniewoliły dla autora serca wszystkich rodaków. Stały się one nader popularne, a co rzadko się zdarza, przeszły nawet w usta ludu. I ta ich popularność jest właśnie najwyższą ich zaletą. — Do dziś dnia tkwi mi ta chwila w pamięci, gdy raz prowadząc ociemniałego barda, przechodziłem z nim przez Sukiennice.

W śród gwaru przekupek i kupujących, dała się słyszyć nuta jednej z najpiękniejszych pieśni Pola: „Bracia rocznica.“ Sędziwy starzec zatrzymał się w miejscu, zdawał się pochłaniać każde echo tak dobrze znanej mu melodji, — a potem zwracając ku mnie twarz dziwnie rozpromienioną, na której malował się wyraz najrzewniejszego uczucia, rzekł: „ten spiew jest najmilszą dla mnie nadgrodą.“ Nic nie odpowiedziałem, chwilę taką szanować należy milczeniem. Ze schyloną głową, wszystek zdaje się pogrążony w przeszłość szedł poeta, — a zdala za nami dolatywały jeszcze osta-

tnie słowa piosenki. I zaiste, w tem własnie zastosowaniu się do pojęć maluczkich, w tej prostocie i niewymuszoności leży cała wielkość Pola. Niebył on poetą pewnej uprzywilejowanej kasty, jak mu to niektórzy zarzucają, ale był i pozostanie wieszczem narodowym. Ten tylko podług mnie jest wielkim poetą, kto sercem odczuje każde drgnienie pobratniej piersi i każdemu jej drgnieniu odpowie. Że Pol, najzgodniej szedł z duchem tradycji narodowych, w tem właśnie jego zasługa.

Długo wzbraniał się Pol wydać swoje utwory. Znane z nich były niektóre dawnym towarzyszom broni i małemu kółku przyjaciół. Dziwny traf spowodował dopiero poetę do uwierzenia w swoje wieszcze namaszczenie, i do wydobycia na jaw swych pieśni. — Zacnej pamięci znamienita polka pani Klaudyna Potocka, w której domu Pol częstym bywał gościem, wydostała je przy pomocy Janusza Czetwiertyńskiego z tłomoczka autora, i poniosła Mićkiewiczowi. Mićkiewicz, który już poprzednio znał Pola i z pewnem lekceważeniem przyjmował go, teraz po przeczytaniu tych poezji, baczniejszą zwrócił nań uwagę. Pol, dostrzegł wkrótce tę korzystną dla siebie zmianę, cieszył się z niej serdecznie, ale powodów jej niedomyślał się wcale; brał ją za wybryk dobrego humoru, za chwilowy promyk, który lada chmurka na nowo zasłonić mogła, — jeszcze przy tak ekscentrycznem usposobieniu jakiemu ulegał Mićkiewicz. Raz jednak, a było to na jednym z wieczorków, które co tydzień zgromadzały u Adama kwiat inteligencji polskiej, wielki ten romantyk nalegany aby odczytał cośkolwiek ze swoich utworów, podniósł się z miejsca, wziął zwitek papieru do ręki i czytać zaczął. Uwaga wszystkich zwróciła się na Adama, wszyscy kupili się około niego a najpilniejszym słuchaczem, jak łatwo dorozumieć się, był Pol. Lecz któż opisze jego zadziwienie, gdy po pierwszym wierszu, poznaje utwor własny. Niedowierza sobie, — słucha pilniej, a każden wiersz, każda zwrotka tyle nabierająca wagi i uroku w ustach Mićkiewicza, jak grom padają na odurzonego tą niespodzianką młodzieńca. To też pod koniec czytania, na skroń mu pot zimny wystąpił, zachwiał się i padł na krzesło. Mićkiewicz skończył, grzmot oklasków obił się o salę i ocucił omdlałego ze wzruszenia Pola.

— Nieprawdaż że to piękne? — rzekł Mićkiewicz obracając się do otaczającego go grona.

Szmer pochwał dał się słyszeć.

— Radbym a jednak niemogę przyznać się do autorstwa tego wiersza, mówił dalej Mićkiewicz; a kiedy z zadziwieniem pytano, kto jest ten nieznany poeta, co tak pięknie przemawia do narodu? Adam poszedł ku Polowi, wziął go za rękę, a przedstawiając towarzystwu rzekł dobitnie:

— Tym poetą narodowym jest Pol Wincenty.

W tej chwili Mićkiewicz przeczuł całą przyszłość śpiewaka „Mohorta.“ Scena którą przywiodłem, miała miejsce w Dreźnie, gdzie Pol przebywał po rewolucji. — (C. d. n.)

KORESPONDENCYE „JUTRZENKI.“

Podgórze dnia 24. Sierpnia 1870.

Szczęśliwy jestem, że mogę do pisemka Waszego napisać słów kilka. Cieszę się niewymownie, iż na krańcu ziemi naszej szérsze życie budzić się zaczyna, czego dowodem „Jutrzenka“ Wasza. Da Bóg, że wkrótce zabłyśnie zaranie lepszéj przyszłości i doli; oświata szérszych nabierze rozmiarów, a będzie pociechą dla Jutrzenki, że i ona dobrém słowem i poczciwą chęcią przyczyniła się do wzrostu tak pożądanych i pięknych owoców. Wytrwałości więc i jeszcze raz wytrwałości! Każdy początek trudny a trudniejszy tam, gdzie ruch umysłowy nie tak jaśno rozbudzony. Mam błogą nadzieję że kraj w poczuciu obywatelskim poprze rzetelne usiłowania Jutrzenki, liczniejszą prenumeratą umożliwi jéj istnienie, bo co wskrzesi się w poczciwej myśli, runąć nie powinno, a nam potrzeba pisać w różnych punktach kraju, abyśmy tém łatwiej powziąść mogli obraz o dążnościach zacnych. Dla tego z całej piersi życzę powodzenia Jutrzence, jakby prawdziwéj towarzyszce bliskiego wschodu słońca. Niechże ona będzie wyrazem potrzeb i usiłowań stron tamtejszych, wspólnym ogniskiem myśli i zapatrywań, a piękne będzie jéj przeznaczenie.

Mówimy dziś wiele o oświacie ludu, ale wiele mamy do zrobienia, czynności na téj drodze są za nadto jeszcze małe, nie dają żądanych owoców, bo jak mówi pewien znakomity pisarz ludowy —

przeszkadza temu oziębłość braci zamożnych. Nie wszyscy poczuwają się do apostolstwa wielkiego: jedni żałują grosza, drudzy pracy. Ażeby zaś praca była z pożytkiem dla ludu — mówi ów pisarz — trzeba szanować wiarę ludu, nie szkicować jego grzéchów, ale podawać wzory cnót; nie szydzić z jego głupoty niewinnéj, ale zachęcać do nauki, aby działać na serce ludu, które zostało dotąd poczciwe, tylko przez mocne wpływy rozbestwione u pojedynek wyjątkowych, aby być apostołem z poświęcenia.

Jutrzenka miałaby śliczne zadanie, gdyby choć w części przyczyniać się mogła do oświaty ludu.

J. Ch.

Podgórze dnia 25. Sierpnia 1870.

Z powodu wojny stagnacyja w literaturze ogromna. Czasopisma, z wyjątkiem politycznych, żalą się na brak dochodów, bo jedni prenumeratorowie nie przysélają należącej się prenumeraty, inni przestają utrzymywać pisma. Słusznie też pisze Dziennik literacki, że nam wypada postępować naprzód, nie zaniedbywać literatury ani w czasie wojny, pamiętając, że literatura stanowi jednę z najpotężniejszych dźwigni narodu; jest skarbem, który tak w dobrym bycie przynosi naukę i przyjemność, jak w nieszczęściu jest największą osłodą, jest najsilniejszym węzłem, łączącym rozszarpaną ojczyznę, dla tego: w miarę jak rozbudzony duch przez wojnę w nas się podnosi, wspierajmy tę, która nas wspierała, gdyśmy na duchu upadali....

Ważna sprawa oświaty ludu cierpi na tém wiele. Inaczej dzieje się we Francyi. Towarzystwo polskie pomocy naukowéj utworzyło wydział dzieł ludowych, który ogłasza w kształcie broszury), iż z największą gotowością i ochotą będzie popierał oświatę ludową w kraju naszym.*

Jeżeli w obcém państwie tyle robią, o ileż większy spada na nas obowiązek, abyśmy to w naszym robili kraju. Tylko dobréj woli i miłości kraju, a czyny będą.

J. Ch.

---

*) Broszurę tę, otrzymaliśmy także. Podajemy na ostatniej stronicy treść krótką takowej. —

KRONIKA.

— *Z pod Śniatyna.* W sobotę d. 27. sierpnia młodzież śniatyńska dla zebrania potrzebnej kwoty na podstawę kamjenną do krzyża pomnikowego za poległych w l. 1862 3 i 4 w Polsce braci, który składkowym groszem postawiono na cmentarzu, dała przedstawienie teatralne pod tytułem: „Walka stronnictw“ komedję Stożka. Dészcz który właśnie przed samém przedstawieniem był zagościł, powstrzymał wiele chętnych w domu, mimo to choć mało widzów się zebrało, przedstawienia nie odroczono. Aktorami była ucząca się młodzież śniatyńska i dziatwa tutejszych mieszkańców — ale czy to, że w obec dość próżnych ławek niebyło tyle ochoty do oddania swych ról, czy też nie wyuczono się ich pilnie, dość że oprócz roli Trąbkiewiczowej (Pna Wierzejska), zresztą przedstawienie to nie udałem nazwać można. Jest to bardzo chlubnie od młodzieży, iż swą pracę na cele patrjotyczne tak piękną miastu i okolicy sprawia rozrywkę, ale radzilibyśmy jej aby też publiczność rozciekawioną i chcącą się zabawić z korzyścią dla jakiegoś celu, mniej lekceważyła jak tą razą i konsekwentniejszą była w swojem postanowieniu, bo niedość jest chcieć ale trzeba też to chcenie w czyn zamienić należycie. Spodziewamy się że się panowie studenci wkrótce poprawją i nietylko lepszy wybór w sztuce zrobją ale lepiej się wyuczywszy ról swoich publiczność zabawią i na cel podobnież chlubny, n. p. na pomnik dla Grotgera lub t. p. kilkadziesiąt guldenów zebrać potrafją, dając zarazem przykład innych miast kolegom. — Zresztą najważniejszą rzeczą, o jakiej ztąd donieść można, jest że szanowna Rada gminna dochodami miasta tak umiała pokierować wzorowo, iż wskutek długów i niedoborów szkoła realna śniatyńska zdaje się usque ad tempora meliora na kołek zawieszoną zostanie; profesorów niema czém płacić, ci się też podają gdzie bądź byle dostać pewniejszą jak w Sniatynie posadę, tak roku przeszłego przeniósł się p. Ad. Müller do Kołomyi, teraz Deszkiewicz do Tarnopola, Loukup do Czerniowiec i t. d. Jeżeli wydział krajowy w sprawę tę nie wglądnie, będzie to szkandałem z czasów naszych na długie lata pamiętnym, iż gdy w innych miejscach oświata się dzwiga i szkół przybywa, na naszém Pokuciu odwrotnie się dziejeł, bo niedołęztwo i bezsumjenność pp. administratorów skarbu gminnego szkoły pieczętuje i miasto do upadku przywodzi. Tymczasem tyle. — Lew W.

— *Zbaraż 28. Sierpnia 1870.* Kraj deskami zabity... Odkąd przebywam w Zbarażu, zaczynam dopiero pojmować znaczenie powyższych słów. —

Biedna, bardzo biedna mieścina nasza, tak pod względem rozwoju materyalnego, jak i pod względem życia towarzyskiego lub pojęcia prawdziwych warunków tegoż. Nowin mamy tu mało. — Politycy zagorzali, a jest ich wszędzie dosyć po świecie... schodzą się wieczorami do aptéki, do urzędu pocztowego i debatują — — „szkoda panie — gazety aż trzeciego dnia dochodzą...“ — — „Bo to nie Lwów“ — „a cóż tam“? a cóżby — — ta — biją się — — hoho!

Prusy — Prusy — hm — hm!

Wieczory t. j. późniejsze już godziny, wolne od trudów urzędowania wszelkiego, spędzane bywają w kasynie przy kartach, częstokróć aż do świtu. — Zaszedłem był raz do kasyna: na stole leżał spis książek znajdujących się w czytelni miejskiej — dojrzałem znaczną liczbę tomów. No nie tak zle jak myślałem... Patrzę ale w rubryki na imiona stron wypożyczających — mój Boże... nie wiele ich było, ot trochę intelligencyi małomiejskiej; o mieszczaństwie ani słychu! Oto obrazek życia tutejszego, wzięty z ogółu... niepotępiając osobistości. —

W mieście nieporządki jak nigdzie indziej wświecie. Rowy, jamy, kałuże, gnoje. — Za każdym dziesiątym płotem niemal, zdechły pies lub kot. — Onegdaj w nocy idąc omackiem przez ulicę — (o potrzebie oświetlenia — pod każdym względem, zdaje się nie chcą tu mieć wyobrażenia) potknąłem się o coś leżącego... Struchlałem — czy nie trup człowieka? — Nie, tym razem zdechłe prosię przyczyną było, żem się o mało w błocie nie skąpał. A. Lucyan.

— *(Zaproszenie).* Z dniem 10. września b. r. rozpoczyna się rok trzeci Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty, o czém P. T. członków zawiadamiając, zapraszamy zarazem na zgromadzenie, które się w dniu tym, o godzinie 7 wieczór w gymnazialnej sali rysunkowej odbędzie.

Porządek dzienny: 1) Sprawdzenie protokółu posiedzenia z d. 9. lipca 1870. — 2) Sprawozdanie Zarządu czytelni za czas od 8. maja do 8. sierpnia b. r. — 3) Przyjęcie nowych członków czynnych. — 4) Wybór przewodniczącego, tegoż zastępcy i sekretarza. — 5) Wnioski pojedyńczych członków.

Od kierownictwa Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty w Kołomyi dnia 3. września 1870.

Jan Hawel, przewodniczący. *Alfred Dobrucki,* sekretarz.

— *Otrzymaliśmy przed kilku dniami z Paryża: Odezwę Wydziału dzieł ludowych polskich przy paryzkiem towarzystwie pomocy naukowej. do pisarzy ludowych polskich, w której wzmiankowany Wydział zauważawszy, iż dotychczas wydanym dziełom ludowym brak namaszczenia, poprawnej formy, że w nich są same okruszyny a nie esencyja wiedzy, wzywa wszystkich autorów, ażeby zechcieli nadsełać pod adresem: „Ks. Roman Wilczyński, Paris, 50, rue Francois Ier," rękopisma w celu wydawania takowych nakładem rzeczonego Wydziału. Prace które nadsełane być mogą do Wydawnictwa należéć winne do następujących czterech działów, a mianowicie: 1) do religijno moralnego, 2) literatury nadobnej, 3) naukowego, 4) wiadomości pożytecznych. — Co się zaś tyczy wynadgrodzenia za przyjęte prace przez Wydział, zależéć to będzie od treści i opracowania dzieł samych, rozumie się, samo przez się iż prace lepsze lepiej wynadgradzane będą. —*

W końcu wzywa tenże Wydział, wszystkich sz. pisarzy, wydawców, księgarzy i redaktorów do przesélania pod powyższym adresem, wydawnictw swych ludowych dla księgozbioru Wydziału pracującego wprawdzie na obcej ziemi, ale wyłącznie tylko nad szerzeniem oświaty ludu naszego. — Gdyby z Kołomyi, kto zechciał co odesłać, może to uczynić przez Administracyę Jutrzenki, która chętnie pośredniczyć będzie. M. D. W.

Szarada.

Pierwsze i trzecie — to na wodzie bywa,
Na drugiém z pierwszém zmęczony spoczywa;
Całe w ogrodzie, smaczne do jedzenia,
Jak sądzić można, łatwe do zgadnienia.

Zagadka.

Litera w literze... dziwnie nam wspomina
O redakcyi naszej-wszakże nie nowina! —

Rozwiązanie umieszczonych w VII. Nrze:

Szarady: Li - pa - ra.

Zagadki: Kolo - my - ja.

Poczta „Jutrzenki."

W. Al. M. w Czer. Artykuł pański, za nadesłanie którego serdecznie dziękujemy, zaczniemy w krótce umieszczać. —

W. J. J. Z. w Lwowie. Pomimo najszrzérszych chęci niemożemy umieścić listu pańskiego. Wzięto nam za złe, żeśmy w 3cim Nrze. przedrukowali to, co czcigodny redaktor „Tygodnia" o Jutrzence napisał. — Cóżby dopiero powiedziano, gdybyśmy tak dla nas pochlebny list pański umieścili?

W. Rudolf Z... w Buk....: Honorarjów żadnych nieudzielamy bo niema z kąd — zresztą prawdę powiedziawszy nieumieścilibyśmy pańskiego poematu, choćbyś pan nam honorarjum udzielił. Materjałów mamy podostatkiem tylko niema ich zaco drukować. — Doborowych wierszy wprawdzie brak, lecz takich jak pańskie możemy Panu dostarczyć kilkaset.

Bakałarzowi z Podgórza: Serdecznie dziękujemy za nadesłane; — stanie się podług życzenia.

Bajtlarzowi N. 2 w Kołomyi. Odpowiedź — na naszą odpowiedź — umieścimy jesli pan zechcesz. Czy znane panu przysłowie „o pewnych głosach." Podobne listy pan tylko pisać potrafisz — będziemy i nadal przyjmywać gdyż nas rozweselają — tylko zlituj się pan i opłacaj portorjum.

W. Kl. K. w Poznaniu. Przypominamy się prosząc o dokończenie pierwiej nadesłanego. Za nadesłane teraz serdeczne dzięki.

Dodatek.

Dodatek do Nr. 8. „Jutrzenki" z d. 5. września 1870.

Stowarzyszenie ku szerzeniu oświaty w Kołomyi.

(Dokończenie).

Sprawozdanie za rok 1869/70.

Stowarzyszenie ku szerzeniu oświaty rozpoczęło czynności swoje w czasie regulaminem oznaczonym i uzyskawszy nowe młode siły, pod nowém kierownictwem chyżo się wzmogło do potrójnej liczby członków z roku przeszłego; oraz wyszło z ram znaczenia miejscowego, rozszérzając się nawet poza obręb naszego kraju, uzyskawszy tam członków honorowych i korespondujących.

Takim sposobem podniosłszy się w znaczeniu, poczuło Stowarzyszenie swoje siły i na podstawie zmienionych statutów, wydało owoce korzystne dla mieszkańców naszego miasta, a to:

1. przez wprowadzenie odczytów popularnych dla młodzieży rzemieślniczej. — Na odczyty te przez czas zimowy uczęszczano stosunkowo dość licznie; z żalem jednakże wyznać musimy, iż odciągano się z uczęszczaniem na takowe przez lato. (Wykaz uczęstników umieszczony przy końcu).
2. Zaprowadzono i otwarto z d. 8. maja b. r. czytelnię dla mieszkańców miasta Kołomyi.

Do zaprowadzenia czytelni połączyło się Stowarzyszenie ku szerzeniu oświaty z tutejszym oddziałem Towarzystwa pedagogicznego, by wspólnemi siłami tak trudne zadanie łatwiej doprowadzić do skutku. Czytelnia powstała z datków w pieniądzach i książkach chętnie ofiarowanych przez mieszkańców miasta naszego i okolicy, i z rzeczywistem zadowolnieniem wyrazić musimy nasze podziękowanie za tak gorliwe zajęcie się P. T. dawców tą sprawą, której przeprowadzenie nawet za niemożliwe uważano. — Obecnie posiada czytelnia:

A). 1. Dzieł polskich, a to:					
a. treści historycznej, geograficznej i umiejętnej	94	dzieł	w	107	tom.
b. poezyj, dzieł beletrystycznych . .	133	„	„	166	„
c. treści ekonomicznej, gospodarskiej, przyrodniczej	51	„	„	65	„
d. dziełek ludowych i dla młodzieży . .	35	„	„	56	„
e. broszur czasowych, politycznych i t. p. .	21	„	„	36	„
f. czasopism, roczników	13	—	„	19	„
2. ruskich	14	dzieł	w	15	tom.
3. niemieckich	265	„	„	384	„
4. czeskich	3	„	„	9	„
5. francuskich i łacińskich	8	„	„	8	„
Razem	637	dzieł	w	865	tom.
z tych jest **a.** własnością Stowarzyszenia	479	dzieł	w	590	tom.

b. wspólną własnością Stowarzyszenia z tutejszym oddziałem Towarzystwa pedagogicznego 15 „ „ 16 „
c. własnością Towarz. pedagog. . . . 143 „ „ 259 „

B. Czasopism: 1) polskich 17 (między temi 7 własności Stowarzyszenia).
2) ruskich 3 }
3) niemieckich 2 } (własności wspólnej obu Towarzystw).

Razem 22

Czytelnia liczy obecnie 90 uczęstników:

Z deklarowanych wkładek miesięcznych zebrano kwotę . 63 Złr. 31 cnt.

Z jednorazowych darów otrzymano, a to:

a) od Wydziału powiatowego w Kołomyi . . 20 Złr. — cnt.
b) mniejsze dary wynoszą . . . 44 „ 80 „

Razem . 64 Złr. 80 cnt.

c) dochód z koncertu danego na założenie czytelni wynosi . 116 „ 35 „

Jako dochód czytelni okazuje się zatem . . . . 244 Złr. 46 cnt.

Wydatki wynoszą . . . . 194 „ 32 „

Pozostaje przeto w kasie z d. 8. Sierpnia b. r. . . . 50 „ 14 „

tudzież do ściągnięcia od uczęstników zaległe wkładki włącznej ilości 70 Złr. 52 cnt.

Stowarzyszenie odbyło w r. b. 20. zgromadzeń, z 16ma następującymi odczytami:

1. O wodzie i jej zastosowaniu w przemyśle.
2. O wpływie przyrody na oświatę narodów.
3. O roślinie i jej życiu.
4. Historya powstania świata i kuli ziemskiej.
5. O Konarskim i jego wieku.
6. O malarstwie w ogólności i obrazach A. Grottgera z przedstawieniem takowych w mglistych obrazach.
7. O roślinie i jej życiu (ciąg dałszy odczytu 3go).
8. i 9. O estetyce.
10. Okres literatury polskiej przedchrześciańskiej.
11. i 12. O głosie.
13. O niepogodzie.
14. „Nurek." Ballada Szyllera i „Pieśń o dzwonie" Szyllera. Deklamacya.
15. „Farys" A. Mićkiewicza. Deklamacya.
16. O magnetyzmie; i „Oda do myśli" J. Słowackiego. Deklamacya.

Rok Stowarzyszenia zakończono na zgromadzeniu dnia 9. lipca b. r.

A. Wykaz kasowy.

Dochód.

1. Z wkładek od członków wpłynęło . . . 47 Złr. — cnt.
2. Z jednorazowych darów „ . . . . . 6 „ — „
3. Za sprzedane darowanych 17. egzemplarzy „Rohatyn" 1. egzempl. „Krakus i Wanda" i 1. egz. „Bartosz Głowacki" 1 „ 81 „

Razem 54 Złr. 81 cnt.

Rozchód.

1. Nabycie książek, prenumerata czasopism i oprawa obrazów	19 Złr.	18 cnt.
2. Wydatki kancelaryjne	6 „	24 „
3. Inne wydatki bieżące . . , . . .	17 „	17 „
Razem	42 Złr.	59 cnt.
Pozostaje zatem w kasie na rok 1870/1 . . .	12 Złr.	22 cnt.

Marceli Sławinski,
zastępca przewodniczącego i podskarbi.

B. Wykaz członków Stowarzyszenia.

a. Członkowie honorowi.

1. WP. Forster Karol w Berlinie.
2. „ Kraszewski Józef Ignacy w Dreźnie.
3. WP. Krzeczunowicz Zenon w Korszowie.
4. Wks. Sośnowski Kazimierz w Kołomyi.

b. Członkowie korespondujący.

1. WP. Dr. Bełcikowski Adam w Lwowie.
2. „ Dobrucki Wiktor w Lwowie.
4. „ Dobrzański Jan „
3. „ Filasiewicz Hilary w Krakowie.
5. „ Dr. Gerstmann w Lwowie.
6. „ Dr. Hankiewicz w Stanisławowie.
7. Wks. Lewicki Jan w Korniczu.
8. WP. Markiewicz Michał w Lwowie.
9. WP. Maszkowski Karol w Lwowie.
10. „ Sokal Juliusz „
11. „ Dr. Strzelecki Feliks „
12. „ Topolnicki Józef „
13. „ Turski Jan Kanty w Krakowie. (†)
14. „ Wąsowicz Albin Dunin „
15. „ Zbrożek Piotr w Lwowie

c. Członkowie czynni.

1. WP. Bańkowski Gustaw.
2. „ Bielski Wiktor.
3. „ Bokłaszewski Ferdynand.
4. „ Charęża Michał.
5. „ Charkiewicz Józef.
6. „ Chełmicki Józef.
7. „ Chorzemski Jan.
8. „ Chrząszczyński Ludwik.
9. „ Dembicki Paweł.
10. „ Dobrucki Alfred.
11. „ Dobrucki Wiktor.**)
12. „ Dögler Jan.
13. „ Dwernicki Mikołaj.
12. „ Frippl Edward.
15. „ Dr. Garbiński Roman.
16. „ Germak Michał.
17. „ Głowacki Maurycy.
18. „ Grocholewski Michał.
19. WP. Gruszecki Wicenty.
20. „ Gryglewski Stanisław.
21. „ Hawel Jan.
22. „ Hillenbrand Edward.
23. „ Hnatowicz Michał.
24. „ Jasiński Leopold.
25. „ Jazłów Michał.
26. „ Iwanicki Marceli.*)
27. „ Klatecki Karol.
28. „ Klusik Jan.
29. „ Kobak Jan.
30. „ Krzepowski Benedykt.
31. „ Krzyżanowski Antoni.
32. „ Lubowiecki Franciszek.
33. „ Łokczewski Filip.*)
34. „ Łokocz Maciej.
35. „ ks. Łopuszyński Jan.
36. „ Müller Adolf.
37. WP. Niedzielski Jan.
38. „ Piątkowski Wojciech.
39. „ Prociński Wiktor.
40. „ Dr. Rosner Maksymilian.
41. „ Rutkowski Karol.*)
42. „ Seiler Jan.
43. „ Sławiński Marceli.
44. „ Słonecki Bronisław.
45. „ ks. Szankowski Ambrozy.
46. „ Szymonowicz Józef.
47. „ Tchórzewski Tytus.
48. „ Topolnicki Józef.**)
49. „ Wąsowicz Mieczysław Dunin.
50. „ Wereszczyński Ferdynand.**)
51. „ Zadurowicz Grzegorz.
52. „ Żelichowski Józef.

Wykaz uczęszczających na odczyty
dla młodzieży rzemieślniczej

1. Biskupski Kazimierz, mechanik.
2. Ciesielski Władysław, stelmach.
3. Ciesielski Marian, serwetnik.
4. Dyczewski Władysław, szewc.
5. Harasiewicz Józef, nożownik.
6. Helstein Tytus, kowal.
7. Hnatowicz Michał, stolarz.
8. Jamiński Władysław, stolarz.
9. Jaworski Klemens, stolarz.
10. Leśnikowski Wilhelm, szewc.
11. Makarski Karol, stelmach.
12. Ryszkowski Antoni, mechanik.
13. Ruczkowski Marceli, stolarz.
14. Strzelecki Mikołaj, szewc.
15. Walicki Wacław, stolarz.

Jan Hawel,
Przewodniczący.

Alfred Dobrucki,
Sekretarz.

*) Wykreslono z listy za niewykonywanie obowiązków statutami przepisanych: pp 1. Iwanickiego Marcelego, 2. Łokczewskiego Filipa, i 3. Rutkowskiego Karola; dalej

**) z powodu zmiany miejsca mieszkania: pp. 1. Dobruckiego Wiktora, 2. Topolnickiego Józefa, 3. Wereszczyńskiego Ferdynanda, z których jednakże dwóch pierwszych, na tychże prośbę w listę członków korespondujących wpisano. —

Kilka słów o wydawnictwie p. K. Forstera w Berlinie.

Redakcya nasza otrzymała w darze od zaszczytnie zasłużonego autora p. Karola Forstera dzieło p. t. „Książeczki dla klas pracujących polskich.“ Składając publiczne podziękowanie za ten szczodry dar sz. autorowi, poczuwamy się do patryotycznego obowiązku przypomnieć czytelnikom naszym, iż najpoważniejsze czasopisma polskie uznały to dzieło jako obfitą skarbnicę nauki i życia dla pracujących warstw społeczeństwa naszego. Jakoż istotnie mieści się w niem mnóstwo złotych prawd, prawd od których poznania i przejęcia się zależy jedynie szczęście każdego, a mianowicie pracującego człowieka. Autor podaje te głębokie prawdy w bardzo przystępnych ale przytem poważnych rozprawkach, bądź własnych, bądźto ze znakomitych autorów przetłumaczonych lub odpowiednio przerobionych, wiążąc jednak wszystkie w pewną całość systematyczną. Szczęście prawdziwe ludu, to przewodnia myśl tych 25ciu książeczek, poświęconych klasom pracującym polskim, szczęście takie, jak je pojmuje wespół zacny realizm i zdrowy idealizm. Robotnik jakikolwiek, jego praca i płaca, jego zyski i dobrobyt, rodzina, wieś, społeczeństwo, religja i ojczyzna znalazły w dziele tém należyte miejsce i treściwe opracowanie. Autor silném złączył ogniwem robotnika — człowieka z robotnikiem — obywatelem, co właśnie stanowi najbardziej ujmującą stronę całego dzieła. Dla upewnienia się o tém, dosyć będzie przytoczyć tylko tytuły ostatnich książeczek, jak: „Oświata ludu“ — „Biblioteki i Odczyty publiczne“ „Pogląd na ekonomią polityczną“ — „Potrzeba rozpowszechnienia znajomości praw“ a na ostatek: „O wolności druku.“ — Dla tego uważamy za nasz święty obowiązek polecić to dzieło wszystkim, którymkolwiek tylko dobro ludu i kraju naszego na sercu spoczywa, zwłaszcza pp. nauczycielom, naczelnikom Rad gminnych i powiatowych, dyrektorom zakładów naukowych i przemysłowych, niemniej i wszystkim towarzystwom, by je nabywali i rozpowszechniali. Cena stosunkowo nader przystępna, a korzyść jaką wyniosą czytający i uczący się będzie z pewnością nader sowitą. —

„Oświata ludu,“ jest to alfa i omega naszej pracy narodowej, do niej wszelkiemi siłami i środkami dążyć powinniśmy, bowiem jak autor sam powiada: „Zupełne u nas zaniedbanie wychowania ludu, wielka obojętność dla praktycznej oświaty, a ślepe zamiłowanie w błędném, poetycznem, sentymentalnem wychowaniu klas średnich i wyższych, rodzące popęd do marzeń i zgubnych zawodów, wiodły nas do pychy, do zawiści, do niezgód domowych, a ztąd do tych nieszczęść i klęsk, których brzemie nas ciśnie. Wróg nas gnębił i zabijał, to prawda, ale niepraktyczność nasza ułatwiła mu najczęściej sposobność i drogi do tego.“

Wychodzi co 5. i 20. każdego miesiąca. Przedpłata wynosi do końca roku w miejscu: 1 złr. 80 cnt. — z przesełką pocztową: 2 złr. 40 cnt. — Pojedynczy Nr. kosztuje 12 cnt. — Wszelkie korespondencye i przesełki prosimy adresować do Administracyi „Jutrzenki“ w Kołomyi.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Hawel.
Współredaktor: Miecz. Dunin Wąsowicz.

Czcionkami M. Biłousa w Kołomyi 1870.